Numer 17. Kwartał 1.

MOTYL.

— W PIĄTEK dnia 20. Czerwca 1828 roku. —

..... Id arbitror
Adprime in vita esse utile ne quid nimis.
Ter. And. act 1. sc. 1.

Mój zażyły Grodysław Bywalski, ma wysokie o sobie rozumienie z powodu, że przeiął iak rozumie ludzi z gruntu ich serca, co mu na wiele w młodości iego poszło niewczasu, uważa bowiem doznane niełaski kobiet, odbyte rozprawy ze śmiałkami iako część swoiej Edukacji, i całkiem iest przekonany, że nigdy by niebył czem iest, gdyby nie przetrwał doświadczeń młodości, mianowicie, wytłukania szyb w oknach nieprzyiaznych mu Proffessorów, bicia odkazuiących się wierzycieli, wykradania panien, kłócenia zgodnych małżeństw i t. d.

Za podobnemi ubiegać się awanturami, nazywa Grodysław badać ludzi, a znać miasto, iest to w iego terminologji zgłębić świat. Wyznaie dobrą wiarą że przez połowę życia miewał bole głowy co ranek, dla nocy trawionych na przeznawaniu ludzi, lecz takie wiadomości nazywa on prawdziwą dobrze urodzonego człowieka u-

mieiętnością, a wszystkie inne przystaią podług iego zdania, uczonym tylko i Filozofom.

Dla tego też Grodysław iaśnieie w towarzystwie mieszanem, gdzie ma ostrożność nie wychodzenia z po za swoich obrębów, i gdzie niewiadomość iego rzeczywista uchodzi często za udawaną. Nasze grono wszakże podchwyta go niekiedy nieprzygotowanego, i Bóg wie iak mu się w tedy udaie. Ieśli nas przechodzi znaiomością, miasta my umiemy się tego pomścić naszą znaiomością xiążek.

Pokazał nam zeszłego tygodnia parę listów pisanych, w młodości do źmiennej niestety kochanki: trefność ich była dość naturalna i dobrze zwrócona iak na człowieka iego gatunku, lecz na nieszczęście większa część wyrazów była bez ortografji; starał się naprzód obrocić to w żart, smiał się najpierwszy iako z fraszki lecz coraz podieżdzany przez naszego literata Głoskę, powiedział nakoniec zdąsany że nigdy niebył lubił pedanterji w pisowni, że pisał iako szlachcic a nie iak literat i daléj wpadł z góry na drobiazgowość umysłu, próżność i niewiadomość pedantów, posunął nawet rzeczy tak daleko że powróciwszy do siebie nie mogłem się utrzymać od napisania uwag, które mi się nastręczyły i których oto treść iest następuiąca.

Człowiek co przepędził całe swoie życie iak mól i który o niczem innem rozmawiać nie umie, iak o xiążkach nie iest zaiste w pożyciu zbytnie interessuiącym, iest owszem co nazywamy pedantem, ale zdaie mi się że można by rozciągnąć to nazwanie do każdego, nie umieiącego rozmawiać o niczem, iak o rzeczach dotyczących iego stanu, czynności lub zwyczajnego życia rodzaiu.

Iakiż pedant np. może się porównać z człowiekiem znaiącym tylko intrygi a rozrywki miejskie; odbierz mu widowiska i katalog celniej-

szych domów, a stuli usta i będzie milczał iak klocek. Ileż to kawalerów zamyka swoie wszystkie znaiomości w okopach dworactwa. Powiedzą ci nazwiska znamienitszych faworytów losu i pańskiej łaski, powtórzą ci koncepta dowcipnych, szepną ci o intrydze ieszcze nierozgłoszonej, albo ieśli ich postrzeżenia po za takie sięgaią kresy, wyłuszczą ci zasady wiska, bostona, pikiety i t. d. a tam doiechawszy urywa się wątek ich rozmowy i iuż po wszystkiem. Czyliż to nie są prawdziwi pedanci? a przecież oni utyskuią najwięcej na pedanterję.

Mógłbym tu zacytować pedanta woiownika; którego rozmowa ściąga się iedynie do obozu, który od roku do roku toczy boie, zwodzi bitwy, bombarduie miasta, staie taborem i dwakroć sto tysięcy do razu trupem ściele. Wszystko o czém prawi, wonieie prochem armatnim, ujmij mu tylko iego artyllerję a iedno z drugim zostanie dym. Czyliż wspomnę pedanta pieniacza, który bezustannie przypuszcza kazusy, powtarza wszystkie repliki, dupliki, trypliki, zawsze się odwołuie do sądu appelacyjnego, który się z tobą nie zgodzi, że Warszawa od Siedlec mil dwanaście, ieżeli mu tego nie dowiedziesz punktami i argumentami.

Pedant gospodarz bezustanku z tobą rozprawiaiący o konopiach, hreczce, kartoflach i kukurydzy, u niego krowy daią dwa razy więcej mleka, niż gdzie indziej, na baranach rośnie złote runo, a z każdej sztuki stadniny możnaby zrobić Bucefala.

Pedant polityk opakowany nowinami, królestw losami zaprzątniony; naprowadź go na interessa Grecji a Portugalij, prawi iak wyrocznia ale zemknij mu ieno gazety, iuż zgubiony.

Słowem, dworak, żołnierz, uczony; i każdy nie umieiący nic po za obrębem professji swoiej,

ani też o czémkolwiek innem rozprawiaiący, iest pedantem iałowym i śmiesznym.

Ze wszystkich zacytowanych dotąd pedantów erudyt iest bez wątpienia iednym ze znośniejszych, ma przynajmniej umysł polerowny i głowę oporządzoną, lubo z gatunkiem pomieszania; rozmawiaiący z nim, może od niego poczerpnąć wiadomości zastanowienia swoiego godnych, których udzielanie iednakże ustawiczne, często się nadpotrzebnem staie. Lecz ze wszystkich pedantów literatów, najnieznośniejszym iest który posiadaiąc tylko cząsteczkę zdrowego rozsądku, czytał wielką liczbę książek bez braku i smaku.

Pedanci krytycy i grammatycy wychwalaią się iedni drugich daleko więcej niżeli prawdziwie umieiętni, szukaiący tego co iest pożyteczne i zarazem przyiemne. Czytaiąc pochwały iakie sypią wydawcy dawnego poety, albo wygrzebanego rękopismu, wziąłbyś ich za zaszczyt rzeczypospolitej literackiej, za dziwo swoiego wieku, temczasem po głębszem rozważeniu rzeczy, znajdziesz najwięcej grecką partykułę poprawioną, albo peryody dokładnie kropkowane.

Ci zresztą przymuszeni są poddawać sobie kadzideł, bez tego bowiem niktby o nich nie pamiętał. Nie trzeba się więc dziwić, że wielka Erudycja która nie wpływa na rozsądek i zdrowe zdanie człowieka, dąży naturalnie ku wprawieniu go w wysokie o sobie rozumienie.

ROZMOWA.

między Abbrewjatorem i Komentatorem.

Abbrewjator.

Dobry dzień kochany panie, bardzo iestem rad że się spotykamy po tak długiém niewidzeniu. Powiedz mi proszę czem się trudnisz na Warsza-

wskim bruku, że iesteś tak tłusty i tak dobrze wyglądasz.

Kommentator.

Zrobiłem się szanowny mój łaskawco literatem, i gotowem na twoie usługi. Nie miałem zrazu talentu odznaczonego, nie wiedziałem nawet do iakiej części literatury powinien bym był należeć, aby mieć iakie powodzenie. Pewnego poranku umyśliłem z robić się Kommentatorem, to iest pisać xiążki nad xiążkami, kupować dzieła aby ie pomnażać, przedłużać karmić i tuczyć, aby powiadać wreszcie co tylko zostało do powiedzenia, i kompletować tym sposobem nie wykończone, dla boiaźni albo niemożności autorów. Lecz powiedz mi także co ciebie zatrudnia, że iesteś tak chudy i wycieńczony.

Abbrewjator.

I ia iestem literatem, obrałem drogę całe twoiej przeciwną, ty podłużasz xiążki, ia ie skracam, czynię znich że tak powiem miniatury będące samym wyciągiem, samym kwieciem. Tym sposobem uwalniam Czytelników od rzeczy niepotrzebnych drobiazgowych, od przepełnienia i powszednich zwrotów, więc za kilką cugami pióra i kilką podskrobaniami, zostałem autorem znamienitym, i niezłe trzymam miejsce w małej rzeczypospolitej literackiej.

Kommentator.

Spodziewam się iż niemasz Wpan pretensji obok mnie usiadać, w tej rzeczy pospolitej gdzie cała iego robota ogranicza się do mazania i skrobania xiążek.

Abbrewjator.

Iakto Mój Panie, usiąde spodziewam się trochę wyżej od was, bo gdzież proszę iest zasługa

w rozciąganiu cudzych myśli, w gryzmoleniu pięćdziesięciu stronic dla iednej, w poszukiwaniu wszystkich myśli podobnych do iednej, w kształceniu foliałów nieskończonych, i nie zostawianiu nic do myślenia czytelnikowi, traktowaniu go iak głupca któremu trzeba wszystko łopatą do głowy popychać, we wzywaniu całej Grecji, całego Cesarstwa Rzymskiego, na wyłuszczenie rzeczy najprostszej, najznaiomszej, w przetrząsaniu całej starożytności, za pomocą kilku dykcjonarzów dla samej rozkoszy spłodzenia foliału?

Kommentator.

Powiedź mi iaką można zasługę przypisać; kraianiu, skracaniu, mazaniu i skrobaniu xiążek: iak gdyby w literaturze xiążka mogła bydź dość gruba, i dość wielka. Czyliż trzeba wiele imaginacji, aby zniszczyć to co drudzy utworzyli, i aby zrobić z ciała tucznego, tłustego, samokost wyschły i wyniszczony.

Abbrewjator.

Cóż nieszczęsny, nie pojmuiesz ile potrzeba smaku, sądu, rozeznania i subtelności aby uczynić wybor tego co iest w xiążce dobrem, aby okazać autorów w całej ich świetności, aby ukryć ich łachmany i stronę słabszą, bo każdy ma takową: szczęśliwi trzykroć szczęśliwi którzy znajdą Abbrewjatorów, ludzi z genjuszem, co ich potomności zalecą.

Kommentator.

To wszystko wmawiaj sobie w łaskawych czytelników, ale nie mnie tem zaimponuiesz. Nie iesteś w stanie ogarnąć ile potrzeba genjuszu i obfitości, aby ieszcze co znaleśdź do powiedzenia po dziełach które zdają się najrozciąglejsze

i najzamożniejsze w wyrazy, aby ubogacać co chwila Litteraturę kilką nowemi kartami, których się nie spodziewała i których sądziła, że niepotrzebuie wśród dostatków któremi iest obsypana, aby powtorzyć iedną rzecz pięćdziesiąt razy, a zawsze na inny sposób.

Abbrewjator.

Co do mnie nie mogłem nigdy czytać kommentarza bez ziewania, aż do bolu szczęk i bez poderwania ręki od iego ciężaru.

Kommentator.

A ia nigdy nie rzuciłem okiem na skrócenie, bez wzruszenia ohydy i litości tak iak na widok Człowieka bez rąk, nóg, nosa i uszu.

Abbrewjator.

Ia zawsze uważałem Kommentatora za nieznośnego Gadułę, nadużywaiącego wolności gryzmolenia papieru, którego by pióro kneblem opatrzyć potrzeba.

Kommentator.

Ia zaś uważam między nami, Abbrewjatora iak Chirurga który kraie, piłuie, trepanuie bez braku, aż póki chory pod nożem nie wyzionie ducha, lub iesli chcesz iako ogrodnika, (bo mam zawsze tuzin gotowych postaci krasomowskich) który gubi drzewo przez obcinanie, i przerzadzanie gałęzi. Przyznaj że w obu razach trzeba takim ludziom noże subhastować.

Abbrewjator.

Ty głuszysz twoie drzewa chcąc ie rozgałęzić, albo raczéj czynisz z nich potwory roślinne, szczepiąc gruszki na wiérzbie.

Kommentator.

Iuż nadto, uciekaj pókiś cały, albo tym komentarzem.....

Abbrewjator (odchodząc.)

Niegodziwy, do tegoż tylko twoie prace przydatne, pewno że cię moiemi nie pokonam, ale ieśli kiedykolwiek wydasz xiążkę z własnemi myślami, skrócę ia cię, skrócę, że popamiętasz!

DO DZIECI.

(*Nie drukowany wiersz Kniaźnina*).

Igrajcie dziatki szczęśliwe,
Wzruszaiąc ojca łzy tkliwe,
Pod okiem czułéj i rostropnéj matki,
Igrajcie dziatki.

Nowego świata nadzieie,
On przez was nam zielenieie,
On wam podaie, w każdym oka rzucie,
Świeże uczucie.

Bez troskliwej nadal chęci,
I na przeszłość bez pamięci,
Każda wam chwila wybiega usłużyć,
A wy iej użyć.

Ust wam nie tuli uwaga;
Wyziera okiem myśl naga,
A serce chwyta co z łatwą rozkoszą,
Ręce unoszą.

Kryie przed wami zielona,
Niewiadomości zasłona.
Tę przyszłych ofiar, tę cierpień robotę,
Rozum i cnotę.

Miałem to życia poranie,
I ia mej matki kochanie,
Na iéj wspomnienie na iéj obraz tkliwy,
Jeszczem szczęśliwy.
Nie raz mnie maiąc na ręku,
Wskazywała w lubym wdzięku,
Słońce kiedy z złotéj chmury,
Padało w góry.
Tu znowu przed memi oczy,
Wdzięczny łuk tęcza roztoczy,
Tam znowu przy tej iabłoni,
Słowik zadzwoni.
Nieznałem co mnie przenika,
Co szczęście co głos słowika,
Alem czuł żywo, alem się rozpływał,
Alem używał.
Równego późniéj uroku,
W całym życia mego toku,
Dadź mi nie mogły wśród ponęt i sławy,
Nawet Puławy.

Na grobowce pod Powązkami, wiersz przed kilku laty pisany.

Czyież to z pod topoli wyglądaią groby?
Muzo! zajdźmy w te miejsca smutku i żałoby;
Odwiedźmy, — i nas kiedyś zwiedzać będą wnuki,
Błyszczy złoto na głazach, co za przepych sztuki;
Ach! pewnie to pomniki tym mężom należą,
Których kości w Egipcie, w St. Domingo leżą,
Pewno wdzięczni rodacy dla przyszłych potomków,
Wyryli na marmurach imiona tych ziomków,
Czytajmy — lecz cóż widzę! ćzy mię oko mami,
Nie mężni tu mieszkaią, lecz bogacze sami,
Toż ty nigdzie pomników niemasz święta cnoto,
Czyż ludzi i za grobem wywyższać ma złoto?

Tak iest, złoto! tyś wszystkiém, tyś wszystkiém przez ciebie,
Będzie żyć w pokoleniach, ten co żył dla siebie!

NAGROBEK

JWW. Wojewodzie Zboińskiemu i synowi iego Ignacemu, w krótkim czasie po sobie zeszłym i w grobie familijnym obok siebie pochowanym.

Tutaj syn obok ojca spoczywają razem;
Ojciec był cnoty wzorem; syn ojca obrazem,
Nad obuma strapiona rodzina łzy leie;
Pierwszy zabrał iéj szczęście; a drugi nadzieie.

DUMA.

Często ze szczytu skały, rzucam moie oczy,
Na wały bystrych nurtów, które Wisła toczy,
Ta święta Polski rzeka, z świętéy idzie ziemi,
Gdzie trzy kopce z sypano rękami bratniemi,
Gdzie Wawel wiekotrwały, wznosząc w niebo szczyty,
Obudza ieszcze pychę każdego Lechity.
Dla czegoż szybkim biegiem rzucasz tamte kraie,
Owe rozkwitłe łąki, owe chłodne gaie,
Tam ziemia okraszona wdziękami natury,
Barwi fiiałki w błękit a róże w purpury.
Niepamiętna na rady, w niedościgłym biegu,
Wiedziesz nurty twe wzdęte do morskiego brzegu.
Tam tak zginiesz iak człowiek co życie utraca,
I z wieczności powstały, do wieczności wraca.
Równa kolej przeznaczeń czeka na nas obu,
Ty dobiegasz do ujścia, ia do mego grobu.

E. W.....i.

DYSTRAKCJA.

Pewnego wieczora powiada Spektator Angielski, przechadzałem się nad brzegiem Tamizy z ie-

dnym z tych którzy zawsze maią umysł nieprzytomny, spotyka on u nog swoich kamyk z formy dosyć niepospolity, podejmuie go i zakłada sobie darować go naturaliście. Przypomina chwilę później że mu naznaczono schadzkę, wyciąga zegarek, widzi że ieszcze może przechadzać się kwadrans. Gdy mu zaięcie obudwu rąk nie wygodzi, zbliza się do rzeki rzuca zegarek do wody, i bardzo spokojnie kamyk wsadza do kamizelki. Nie lubiąc, prowadzi spektator, nikomu nic donosić przykrego, zwłaszcza nie potrzebnie, dałem moiemu towarzyszowi czas obejrzenia się, i odszedłem w rozmyślaniach nad tą nieobecnością umysłu.

Dystrakcja tyle nam kładzie w usta niewczesnych wyrazów, tyle śmiesznych czynności, że nie można dosyć się ustrzegać tej umysłowej rozwiozłości

Menalk powiada la Bruyère, znajduie się przypadkiem z młodą wdową, mówi iej o zmarłym mężu, pyta się iak umarł. Kobieta której te pytania łez przyczyniaią, płacze, wyrzeka, i opowiada iemu wszystkie okoliczności smierci, zacząwszy od wczora tego dnia którego się dobrze miał, aż do zgonu. Pani, pyta Menalk który ią słuchał zapewno z uwagą, czy pani tylko tego iednego miałaś?

Kupiec pewien któremu wypadało podpisać Metrykę urodzenia swego syna, podpisał Piotr et Comp. Postrzegł się dopiero z błędu po śmiechu powszechnym iaki wzbudził.

Pewna Xiężna chciała dla grzeczności powiedzieć co młodej damie, przybyłej w celu pozyskania iej dobrych względów. Pyta ią ile ma dzieci, troie odpowiada iej dama; po kwadransie

rozmowy, xiężna nie zbyt zaprzątniona podobną wymianą etykietalnych wyrazów, pyta ią drugi raz ile by miała dzieci. Nie urodziwszy ich więcej od czasu, w którym mi xiężna uczyniłaś honor o nie pytać, mam ich ieszcze troie. Ta odpowiedź trefna i wesoła, obudziła uwagę xiężnej której też nie zbywało na dowcipie, uczyniła więc damie tysiąc oświadczeń grzeczności.

Nie wspomnę tych którym się zdarza szukać kapelusza, co maią na głowie, i okularów dobrze na nosie osadzonych, chwilowe rozśmieszenie przytomnych całem ich iest ukaraniem, ważniejsze częstokroć skutki pociąga za sobą roztargnienie, i wielkich czasem nieszczęść staie się przyczyna.

Nie tak okropny iak skuteczny na dystrakcją wypadek, nadarzył się w Warszawie. Pewnemu amatorowi malowideł trafiła się licytacja wielu pięknych obrazów, podobał mu się mianowicie ieden, który umyślił nabydź bez znacznego na cenę względu. Gdy zatrudnienie ważne nie pozwala mu znajdować się na miejscu, uprasza iednego ze znaiomych aby mu licytował ten obraz, chociażby i przydrożej wypadało zapłacić, boiąc się iednakże przez zapomnienie iednego stracić celu życzeń swoich, spotkawszy drugiego ze znaiomych, udaiącego się na toż miejsce ponawia mu także prożbę do pierwszego uczynioną, i cieszy się nadzieią szacownego nabytku.

Zaczyna się licytacja, przychodzi kolej i na obraz przez naszego amatora zamowiony; nie wielu dotąd mamy zapalonych malarstwa miłośników. Obrazy były nabywane za bezcen, czy się to wszakże poznano na dobroci rzeczonego, czy też gustów zbiegiem staie dwóch zawodników, podbiia się wzaiemnie i czego zaiste dawno w Polszcze nie słyszano, dochodzi cena obrazu do ceny rzec można Angielskiej. Widząc zawo-

dnikowie stałe postanowienie, wzaiemnego nieustąpienia z pola, zbliżaią się na ugodę, i ieden z nich mówi do drugiego. Iabym tak wysoko nie pędził, ale kupuię dla drugiego. I ia również odpowiada plus licytant. Dla kogoż więc — Ia dla Hrabiego.... A i ia dla niego — Tu dopiero z nieutulonym smiechem, obu niewiadomych siebie konkurrentów, nastąpiło przybicie wyżej daiącemu, i nasz Amator obrazów roztargnienie swoie własnym workiem okupił.

Na wesołej przez przyiacioł przyiacielowi danej biesiadzie, pisano wiersze na rym każdemu podany, oto iedne na rym ety.

Nie naśladuię Poety,
Co podobny do Rakiety,
Z pękaiącemi bukiety,
Już się wznosił nad planety,
I zleciał na łeb, niestety!
Inne ma przyiaźń podniety,
Życzy zdrowia i kalety,
Z miłością pięknéj kobiety.
Lecz dobiegłszy szczęścia mety,
Kiedy wsiądziesz do karety,
Kiedy pochlebce iak krety,
Zmykać twe będą pasztety,
A za to nadstawią grzbiety,
Gdy się na twe zlecą wety,
Koronki i petynety,
Gdy prawdomówne gazety,
Głosić będą twe zalety,
Nie zapomnij etykiety,
Że przy szczęściu są sztylety,
Że do fałszywej monety,

Należą grzeczne bilety,
A życzliwość w gronie gdzie ty.

Karczma na Polesiu nazwana Wygodu.
p. Massalskiego.

Oto karczma dla noclegu,
Gdzie pod czarnem stołowaniem,
W rdzawym świeczników szeregu,
Szabasówka przed skonaniem,
To nieczystym parśnie knotem,
I upadną grube mroki,
To mdłym światełka polotem,
Wdzięczne odsłoni widoki.
Drzemią Izraela syny,
Sterczą z betów pejsy, brody,
A kolebek dwa tuziny,
Mieszcząc ich wrzaskliwe płody.
Po chałupie rozmachane,
Lataią iak w piekle mary;
Chaie, Lejby rozmamane,
To pieszczótą to przez swary,
Łagodzą gniewy bachurów;
Pod ławkami wojna szczurów,
Ojciec kaszlów i katarów,
Wiatr w dziurawe świszcze ściany;
Po kątach zamiast zegarów,
Tną kuranta tarakany.

ANEGDOTY.

W czasie przywrócenia do czci pamiątki nieszczęśliwego Kalasa, pewien Xiąże pytał mieszkańca Tuluzy, iak było podobna żeby Trybunał znakomitego miasta szkaradnie tak się omylił, na

co ten odpowiedział przysłowiem pospolitem: *I najlepszy koń czasem się potknie. Dobrze że koń*, odparł Xiąże, *ale cała stajnia!*

Pewien wieśniak maiący sprawę w sądzie naprzykrzał się często Obrońcy swemu prożbą, aby się w papierach rozpatrzył. Obrońca który po tę chwilę nie widział pieniędzy, odprawiał zawsze klienta tymi słowy. Przyiacielu twoia sprawa tak zawikłana że nie mogę iej zrozumiec. — Domyśliwszy się nareszcie wieśniak znaczenia tych odpowiedzi, dobywa parę talarów i kładąc ie przed obrońcę, *o to panie są*, rzecze *okulary*.

W czasie rewolucji Francuzkiej znajduiąc się pewien w Tuluzie, opowiada między innymi następuiący wypadek, który dokładnie znamionuie obyczaie tamtych czasów:

Naiałem był konia od nieiakiego Antoniego na przedmieściu Świętego Cyprjana w Tuluzie. Za moim powrotem przeieżdżałem przez Saverdun i znajduię przy wjeździe do miasta warte u rogatek, żołnierz pyta mię o paszport. Podaie mu; on mi odpowiada. Obywatelu (Citoyen) nie umiem czytać. A no, wiec zawołaj Officera na służbie. Officer przyszedł i rzekł. Ia także nie umiem czytać, ale każe cię poprowadzić do urzędnika miejskiego. Daie rozkaz i ieden ze Strzelców odprowadza mię; przybyliśmy do szyldwacha, który mię początkowo zatrzymał, ten się do mnie odzywa tonem protekcji. Obywatelu wszak iedziesz na naiętym koniu? Tak obywatelu — Czy nie naiałeś go od pewnego Antoniego na przedmieściu Świętego Cyprjana? Tak iest od niego. Wtedy odwracaiąc się poważnie do przydanego mi Strzelca rzecze mu. No, wracaj sobie, to poczciwy człowiek, ia znam konia. Po tej obserwacji ledwiem z niego nie upadł.

Opuszczona kochanka modnego Sowizdrzała nie przestawała bydź jego przyjaciołką. Przyjmowała jego zwierzenia się o nowo powziętéj miłości z równém zaufaniem z iakiém ie ten przed nią czynił. Pewnego dnia, gdy go pytała, iak daleko we względach nowéj ulubionéj postąpił, nie mógł nieszczęśliwy utaić swego przed nią umartwienia z powodu, że znajdował wiecznie u kochanki pewnego maltańskiego kawaléra, który mu bardzo zawadzał. Kawaler Maltański zawoła powierniczka: masz przyczynę Hrabio lękania się podobnego kawaléra. *On tam wypędza niewiernych.*

WARSZAWA.

Najnowszy dessen Paryzki, na szlarki do garnirowania składa się z motylków, które tworzą wieniec przez stykanie się Główkami i nóżkami, a skrzydełka rozpostarte formuią gierlandę pięknego effektu.

Chustki iedwabne do nosa *à la Giraffe* i *à la Navarino* pokazuią się w Warszawie.

SZARADA.

Me pierwsze płynie przez piękne kraie,
Drugie płci męzkiej, wyższość nadaie,
Wszystko wzaiemnie winni sobie ludzie,
To ich też zwykło zbliżać i ośmielać,
Miło ie doznać w nieszczęściu, lub trudzie,
Ale nierównie przyiemniéj udzielać!

Znaczenie przeszłej Szarady, litera *K.*